



Tyberiusz kroczył samotnie przez pusty korytarz, stalowymi butami podnosząc z kamiennej podłogi zgrzytliwe echa. Na twarzy młodego rycerza-kapłana malował się smutek i zatroskanie. Poranne światło padające przez wysokie, strzeliste okna rzucało głębokie cienie na oblicze młodego rycerza-kapłana, nadając jego rysom ponury wygląd.

Miał wiele czasu na gorzkie rozmyślenia, bowiem kamienny korytarz prowadzący do osobistych komnat biskupa był długi. W zamyśle architektów, droga, którą kroczył miała uświadamiać gościom chwałę i potęgę Kościoła. Ściany pokrywały malowidła i gobeliny przedstawiające historię Zakonu. Poranne promienie słońca wpadające przez wysokie, strzeliste okna rzucały na nie ogniste błyski, budząc ogień wiary w oczach dawno minionych bohaterów. Tyberiusz obrzucił sceny gorzkim spojrzeniem, jakby wyrzucając uwiecznionym na nich świętym i bohaterom, że nie napełniają jego serca pocieszeniem i nadzieją.

W końcu stanął u drzwi prowadzących do antyszambry, ostatniego pomieszczenia przed siedzibą dostojnego biskupa. Tu był kres jego pielgrzymki, kres jego drogi. Tyberiusz mimo pośpiechu i zdenerwowania zatrzymał się.

Drzwi były masywne, rzeźbione i okute. Położył na nich dłoń. Widział je już kiedyś... lata temu. Był wówczas młodym chłopcem, który całą swą głęboką wiarę składał w jedno, wielkie marzenie. W sen o świętej misji kapłana-wojownika. Kapłana Sigmara. Potem był tu kilka razy jako młody kleryk. Pamiętał słodkie uniesienie i oczekiwanie, które towarzyszyło mu w tamtych dniach. Jakże dawno to było... Jakże inne emocje szalały dziś w jego duszy...

Dziś serce młodego rycerza-kapłana przepełniało wzburzenie. Wiedział jednak, że nie może mu się poddać. Nawet w obliczu niesprawiedliwości, grzechu a nawet pomiotów Chaosu kapłan powinien zachować spokój i opanowanie. Wyuczona przez tyle długich tygodni Reguła kazała oczyścić mu myśli ze zbędnego podniecenia.

Kapłan skłonił ogoloną głowę i w milczeniu wyszeptał żarliwą i pokorną modlitwę do Sigmara, aby ten dodał mu siłę i wsparł go w jego zamierzeniach. Niemalże natychmiast poczuł, jak przepełnia go ciepło. Znowu odezwało się w nim poczucie misji, powróciła pewność. Zmęczenie i wątpliwość znikło, jak spóźniony śnieg w promieniach wiosennego słońca. Wiedział, że postępuje dobrze.

Machinalnie sprawdził, czy wszystkie klamry jego błyszczącego półpancerza były związane, czy na purpurowym płaszczu rozwijającym się spod jego pancernych naramienników nie widać już śladów przebytej niedawno drogi.

Tyberiusz westchnął i pchnął wielkie, dębowe drzwi, wkraczając do antyszambry. Na wyłożonej cennym, czarnym granitem ze Stahlrode, jego podkute żelazem buty budziły głębokie echa. Stożące pod ścianami kamienne rzeźby najwybitniejszych przedstawicieli Kościoła przysłuchiwały się im z zimnym spokojem. Mijając je młody rycerz mimochodem przypominał sobie święte żywoty tych potężnych rycerzy, recytowane w młodości podczas wieczornych czuwań. To byli ci, którzy całym swym

życiem umacniali Świętą Wiarę. Oddali swe dni w służbie Kościoła i Państwa, które było jego ziemską emanacją.

Tym razem jednak ważne sprawy zaprzętały głowę Tyberiusza, więc nie zatrzymując się, aby podziwiać misterne dzieła rzeźbiarzy, skierował swoje kroki do drzwi pilnowanych przed dwóch strażników. Młodzi klerycy w pełnych zbrojach stali tam, milcząco wpatrując się w przestrzeń. Mimo swego wieku, obaj byli potężnymi mężczyznami, jak przystało na kapłanów-wojowników. Twardymi, grubo ciosanymi dłońmi trzymali nieruchomo strażnicze halabardy. W tej nieruchomej, posągowej pozie wydali się nagle Tyberiuszowi dziwnie podobni kamiennym rzeźbom dawno odeszłych bohaterów.

- Jakże potężni i niedostępni musimy się wydawać zwykłym ludziom – błysnęła Tyberiuszowi przelotna myśl – Zakuci w stal i wyniośli, święci paladyni Sigmara. A może gdzieś pod tymi pancerzami, jesteśmy tak samo oddaleni od życia, jak te granitowe posągi? Zimni i nieczuli?

Strażnicy obrzucili przelotnym spojrzeniem młodego kapłana. Musieli go poznać, bowiem zanim zdążył oznajmić cel swej wizyty, rozsunęli swe potężne halabardy i przepuścili go w stronę dębowych drzwi prywatnej komnaty biskupa. Pchnął potężne skrzydła i pewnym krokiem wszedł do pokoju zajmowanego przez jednego z najpotężniejszych ludzi Kościoła.

- Ekscelecjo...przewielebny Biskupie – Tyberiusz skłonił głowę i z szacunkiem poczekał, aż zostanie zauważony. Biskup pracował właśnie, w milczeniu i skupieniu nanosząc poprawki na jeden z wielu dokumentów, które codziennie przepływały przez ten pokój. To w zaciszu tego gabinetu rozstrzygały się skomplikowane losy cesarskiej polityki, to na tym stole podejmowano decyzję wyznaczającą przyszłość miast, miasteczek i wsi, których tysiące składały się na rozległe Imperium.

Wreszcie po dłuższej chwili, którą wypełniało jedynie skrzypienie pióra sunącego po zapisanych kartach, Agnus von Kriegwald podniósł głowę znad stosu papierów i pergaminów, które grubą warstwą pokrywały jego olbrzymie biurko.

- Tyberiusz! – dostojnik uśmiechnął się ciepło i powstał, aby powitać krewniaka. Jego potężna sylwetka górowała nad młodym kapłanem, choć ten sam był słusznego wzrostu. Agnus von Kriegwald nie był młody – burza siwych włosów opadała mu na ramiona, jednak jak się wydawało, wciąż trzymał się krzepko i niewielu rycerzy potrafiło sprostać mu w turnieju.

Wszechwładny biskup ubrany był lekką zbroją, służącą głównie podkreśleniu, że noszący ją mężczyzna poświęca się zarówno sprawom duchowym, jak i sprawności rycerskiej. Sam pancerz, złożony z kunsztownie zdobionych srebrnych łusek był arcydziełem krasnoludzkiej sztuki płatnerskiej i zapewne miał wartość kilku wsi. W komnacie nie było chłodno, ale mimo to, z ramion biskupa spływał wspaniały czerwony płaszcz, ścielący się do jego stóp. Kiedy szedł, bogate sukno płożyło się za nim płomienną falą, nadając duchownemu iście magnacki wygląd i rys budzącego szacunek dostojęństwa. Biskup zdawał sobie zresztą z tego doskonale sprawę. Choć nadmierna skłonność do przepychu była mu obca, wiedział jednak, że zewnętrzne oznaki pozycji są niezbędne na jego stanowisku. Wizerunek, który starannie pielęgnował, nie służył do zaspokajania pychy - był jedynie narzędziem, niezbędnym, aby budować i umacniać chwałę kościoła, któremu służył.

Tyberiusz przyklęknął na jedno kolano, pokornie opuszczając głowę, jak nakazywał zwyczaj i reguła.

- Ekscelecjo – szepnął.

Agnus ruszył ku młodzieńcowi, podniósł go z klęczek i uściskał.

- Tyberiuszu, Tyberiuszu... – powiedział z ojcowskim uśmiechem – Tyle razy prosiłem, żebyś nie padał przede mną na kolana. Nie jestem ani Sigmarem, ani Imperatorem. I tak wszyscy tu zachowują się w ten sposób. Nie sposób przejść

korytarzem stąd do Wielkiej Sali, żeby nie widzieć samych klęczących. Widzę ich głowy na wysokości pasa i czuję się jakbym żył wśród krasnoludów.

- Biskupie, jesteś odbiciem potęgi i majestatu kościoła Sigmara ... - rzekł Tyberiusz

- Tak, tak, tak! Wciąż to samo – westchnął dramatycznie Agnus von Kriegwald – Gdybyż oni choć w ułamku tak wielbili Kościół, Matkę naszą, jak to okazują. Ale wokoło sama nieprawość i hipokryzja. Jak to mówią w Świętym Oficjum: „Czczą Sigmara jeno językiem, ale ich uczynki i myśli są skalane”. Tak bez przerwy mówi mi ojciec Matheus, gdy przedstawia mi raporty o działalności jego podwładnych.

- Ekszelencjo, obawiam się, że przyznać Inkwizytorowi rację, a co więcej- zaczął Tyberiusz

- Nie przesadzaj ze zgadzaniem się z Inkwizytorami, bo to również może im się wydać podejrzane – biskup żartobliwie pogroził palcem młodszemu rycerzowi – I na litość błogosławionego Mercyniusza skończ z tym tytułowaniem mnie „ekszelencją”. Jesteśmy sami i nikogo nie zgorszysz jeśli zwrócisz się do mnie po imieniu. Jesteś synem mego brata, pamiętam cię jeszcze jako małego brzdąca, który biegał z gołym tyłkiem po jego zamku – naprawdę nie musisz traktować mnie jak figury świętego.

- Panie – jęknął Tyberiusz – Przychodzę w poważnej sprawie, błagam o to, byś zechciał mnie wysłuchać. Tu chodzi o dobre imię Kościoła.

Agnus jakby dopiero teraz zauważył rozpacz malującą się na twarzy młodzieńca. W jednej chwili prysł jego jowialny urok, pojawił się zaś skupiony, pełen powagi wzrok. Oto był najwyższy biskup prowincji, człowiek którego nie od parady nazywano Kanclerzem Kościoła. Ostre rysy twarzy i siwe oczy nadawały twarzy dostojnika kształt drapieżnego, polującego orła. Agnus von Kriegwald powrócił za biurko i uważnym spojrzeniem obrzucił młodego krewniaka.

- Tyberiuszu, wybac mi niewczesną wesołość. Widzę, że coś głęboko zraniło twą młodą duszę. Mów proszę.

Tyberiusz poczuł drażniącą suchość w ustach. Oto był jeden z najpotężniejszych ludzi w państwie – a on miał przedstawić mu sprawę, która w tych murach nagle wydała mu się błahą. Pośród tych ścian, które z pewnością wysłuchiwały już wielu wstrząsających opowieści, jego problem zmalał do prowincjonalnego, wręcz zaściankowego znaczenia. Kości jednak zostały już rzucone, w momencie, gdy zdecydował się tu przyjść.

W tym jednak momencie musiał ważyć słowa, bowiem słuchał go nie jego zacny stryj i cichy promotor, lecz wszechwładny biskup, z którego słowem liczyli się wszyscy rycerze i dostojnicy, który jednym gestem mógł zniszczyć lub wynieść do zaszczytów każdą osobę w prowincji. Szeptano, że nawet imperialni Elektorzy musieli zyskać jego aprobatę przed wstąpieniem na urząd.

- Panie – rzekł powoli, choć z ledwie ukrywanym wzburzeniem - Dziesięć dni temu zgodnie z regułą i rozkazem moich przełożonych objąłem na pół roku stanowisko młodszego kapłana w Grunestadt. To niewielka wieś, o jakieś dwa dni drogi stąd. Biedna to osada, żywi z ledwością jakieś pięćdziesiąt dusz. Opodał, jak panie, na pewno wiesz, znajduje się nasz, sigmarycki klasztor, zaś w samym Grunestadt jest jeszcze niewielka kaplica.

Agnus milcząco przytaknął, zaś Tyberiusz, spokojniejszym już głosem, kontynuował.

- Kiedy przybyłem na miejsce, przyjął mnie opiekun kaplicy, niejaki Helmvid. To młody człowiek, choć dosłużył się już rangi wyższej od mojej. Od samego początku, przyznam, wydał mi się niesympatyczny. Ze smutkiem stwierdziłem, że nie dba o siebie, ani o świątynię. Nigdy nie widziałem go podczas porannych ćwiczeń. Za to folguje sobie w jedzeniu i w piciu w sposób zgoła nie licujący z jego stanem kapłańskim.

Tu Tyberiusz przerwał, jakby przypominając sobie dokładnie przebieg wydarzeń, by nie uronić ani jednego faktu. Biskup siedział niewzruszony, w oczekiwaniu na szczyfóły.

- Z początku myślałem, że niesłusznie tak nisko go oceniam. Ba, wyrzucałem sobie wręcz, że może to zawiść podstępem rysuje mi jego oblicze tak szkaradnym. Wszak wiekiem mi nie dorównując, już szarzą mnie przegonił... Kilka dni gryzłem się sam z sobą, nie wiedząc co czynić. Próbowałem też dojść do większej z Helmviudem zażyłości, licząc, że bardziej go znając, docenię jego osobę. Wszak mówi błogosławiony Krestiar „nie sądź, kapłanie, po obliczu człowieka, jeno po wnętrzu jego”. Zaprzestałem więc wyrzucać mu brak porannych i wieczornych ćwiczeń, nie wspominałem też o czuwaniu w świątyni. Helmviud uznał to chyba za przełom w moim postępowaniu, bo nie patrzył już na mnie krzywo, a nawet przymówił mnie do biesiady.

Sprawa widać gnębiła bardzo młodego rycerza, gdyż Tyberiusz zaczął nerwowo chodzić po komnacie, nieświadom, że nie wypada tak się zachowywać przez obliczem biskupa. Ten jednak nie protestował, w milczeniu obserwując każdy krok bratanka.

- Siadłem z nim tedy do uczyty. Helmviud je obficie, a tłusto - więc i popijać musi. Wino więc lało się strumieniem, jako też i mocniejsze trunki. Na koniec zaś, wielebny biskupie, ku mojej zgrozie, Helmviud rozochocił się tak, że chciał postać do wioski, żeby sprowadzić dziewczki służebne ku rozpuście. Chełpił się nawet, że jeśli zbrzuchacimy jakąś na ołtarzu - to może bękarty świętymi zostaną.

Mrok przemknął po twarzy biskupa a w jego oczach zatliły się groźne iskry.

- Kiedym prosił go, aby zaprzestał, najpierw zaperzył się i zarzucił mi świętoszkowatość i dziecinność. Rzekłem więc, że nie cnota mi przeszkodą, lecz jedynie obawa przed karą i oceną moich zwierzchników - wszak próby przybyłem tu odbywać. Przyznaję z pokorą, że może to i nierycerskie było zasłaniać się tchórzostwem, ale też miałem nieźle w głowie namieszane od gorzałki z winem i miodem łączonej. Wielebny biskupie - jęknął Tyberiusz - wszak i ja człowiekiem jestem i mężczyzną, więc mam ja i ochotę ku zabawie, i ku dziewczkom. Krew we mnie gorąca, ze wstydem przyznać muszę.

Tu młody Tyberiusz załamał ręce i głucho załkał.

- Synu - rzekł biskup - Nikt nie jest wolny od pokusy. Nie mówi nasz pan, Sigmar, aby wszyscy bracia wyrzekli się dla niego uciech przynależnych mężczyźnie, jeno by nad chucią panować, a rządzić jej sobą nie pozwalając. Wielu kapłanów zresztą nie składa ślubów czystości, ba, żenią się i synów chowają.

- Wiem, panie - pokiwał głową Tyberiusz - lecz nie to jest w całej tej sprawie najgorsze. Racz wysłuchać mnie do gorzkiego końca.

Biskup pokiwał smutno głową.

- Kiedy Helmviud usłyszał, że boję się złej opinii, roześmiał się w głos. Głupiś, Tyberiuszu, rzekł mi, alboś bardzo naiwny. Wszak opinię wystawi ci opat klasztoru, który jest rodzicem moim, lubo nazwiska mi nie dał, pal to sześć. Ale stary pijus skrzywdzić nie da ni siebie, ni potomstwa swego. A sam zresztą i on nieświęty, oj nie. Wszak u niego najlepsze, najbardziej cyncate dziewczki służą, i to nie tylko za dnia - roześmiał się. A i chłopców młodych, o ciałach gibkich, a chętnych nierzadko u niego widuję. Wiesz ty - mówił mi - że ten klasztor nazywają zamtuzem u Grubego Wieprza? Wielki Sigmarze... tak mi rzekł.

Biskup siedział sztywno, lecz pulsująca na jego skroni żyła, świadczyła, jak bardzo jest wściekły.

- Kiedy obudziłem się następnego dnia, nie mogłem uwierzyć, że wszystko to prawda. Przeszedłem się więc po osadzie, pytając ostrożnie ludzi co i jak. To, co usłyszałem, pogrążyło mnie do reszty. Wielebny biskupie, tamci ludzie wiedzą wszystko. Mało tego! Na pięć wiosek wokoło wiadomo, że opat od Sigmara to lubieżnik i krwiopijca, jakich mało. Jeśli kto chce zwolnienie z podatku mieć, musi mu córkę postać dla rozkoszy. Toż tam niejedna panna z jego powodu z brzuchem chodzi. Jeśli kto chce

posłuchanie uzyskać, albo chociaż sigmaryckie błogosławieństwo mieć – świnie trzeba sprawić i na stół dostarczyć. A jak podrostka zobaczy, niewinnego a nadobnego, to nie ustanie, zanim go na bezwstydnym zabawach nie sprawdzi. Sigmarze wielki, własny znak na piersiach noszony palił mnie wstydem, jak ogniem wypalony. Pytałem, zali kto się nie skarżył? A jakże! Skarżyli i to nie raz. Bo i poprzednik opata był mu podobny... Jeno jak pismo wójt wysłał przez umyślnego do urzędu, to wprowadzie opata zmieniono, gdzieś na prowincji go osadzając – ale na jego miejsce dzisiejszy zwyrodnialec przyszedł. I jeszcze syna swego nieprawego na świątyni osadził. A wójt zniknął ze świata jak zdmuchnięta świeca. To i ludzie teraz cichcem siedzą, swojej krzywdy nie krzyczą, jenoproszą, by barbarzyńskiego prawa pierwszej nocy nie zawsze egzekwować. Nie żeby „nigdy” – im jenoprosta „nie zawsze” wystarczy! Toż ci biedacy zgadzają się jedną córkę z rodziny wysłać na zatracenie, byle im reszty oszczędzić. Tak ci ludzie widzą nasz Kościół, nasze czyny i naszą niegodziwość. Naszą, kapłanów, którzyśmy im prawdę i pociechę powinni nieść.

Tyberiusz skończył i tylko wpatrywał się w stryja, który siedział w milczeniu, jakby przytłoczony wypowiedzią kapłana. W końcu jednak zdecydował się odpowiedzieć. Mówił wolno, z namysłem ważąc słowa.

- Tyberiuszu drogi, synu mego brata, ciężkie jarzmo składasz na barki moje. Zgroza mnie ogrania na twoje słowa.

- Błagam, panie – kapłan padł na kolana – zechciej pomóc w tej sprawie. Ci ludzie w stałym zgorzeniu żyją, mało a ku innym bogom oczy zwrócą. Kapłani Ulryka nierzadko bywają w naszych stronach... A boję się, że ku czemu gorszemu oczy obróca... – dodał ciszej.

Agnus von Kriegwald splótł palce i przeciągle spojrzął na Tyberiusza. Milczał długo, aż w końcu dziwnie głuchym głosem rzekł.

- Zajmę się tym nieodwołalnie, Tyberiuszu. Jedno powiedz mi tylko, proszę. Czemu akurat do mnie przyszedłeś z tą nieszczęsną sprawą? Jeśli mnie pamięć Reguły nie myli, powinieneś najpierw udać się z tym do ojca prowincjała, Terencjusza z Mittenhornu, albo do kogoś z Kapituły – choćby i do kanonika Stachera. A może nawet i do któregoś z Inkwizytorów.

- Ekscelencjo, byłem u nich... – rzekł zdruzgotany rycerz.

Biskup nachylił głowę. Siwe włosy rozsypały się w nieładzie. Tyberiusz spojrzął na białe, pomarszczone ręce kapłana, które siatka błękitnych żył poznały jak szeroko rozlana rzeka. Nerwowy skurcz mięśni znać było dłoń delikatnym drżeniem. I nagle potężny dostojnik Kościoła wydał się młodemu rycerzowi bardzo starym.

- I co? Przecież chyba nie odmówili pomocy?

Tyberiusz rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Zażądałem, by opata i jego ludzi osądzić wedle starego prawa, w miejscu, które skalali występkiem. Powiedziałem, że jeśli brakuje odważnego, sam stanę jako oskarżyciel, sam wskażę grzech i przedstawię świadectwa przed ludźmi. Ojciec Terencjusz podzielił mój ból i zgrozę, ale orzekł, że lepiej będzie, jak sam zakon dokona kary. Oznajmił mi jedynie, że bym się nie trapił, bowiem on sam dochodzenie wdroży i sam wyznaczy pomstę. Zaś opat i Helmvird zostaną wezwani do siedziby w Mittenhornie i tam osądzeni.

Biskup złożył ręce i zamyślił się głęboko. W jego siwych oczach odbijał się skaczący w kominku płomień i przez krótką chwilę Tyberiusz zastanowił się, czy błysk gniewu, który jeszcze niedawno widział w oczach stryja nie był jedynie ułudą. Czy to możliwe, aby wszechpotężny duchowny nie chciał wstać i majestatem swoim zmusić niegodziwców do ukorzenia się na oczach tych, których tak niecnie wykorzystywali?

- To prawda – rzekł w końcu Agnus von Kriegwald – Jeśli prowincjał tak chce, może orzec sąd w siedzibie zakonu.

- Biskupie – wykrzyknął Tyberiusz – A co z ludźmi, których ci niegodziwcy przywieśli na skraj utraty wiary? Przecież oni powinni widzieć, jak karząca ręka Kościoła dokonuje sprawiedliwości na ich oczach! Kto z tych biedaków może sobie pozwolić na wyjazd do stolicy, aby świadectwo przedstawić? Który wieśniak przyzna przed obcymi, że córka jego albo i żona młoda zmuszona była dzielić łożę z wysokim kapłanem? Dla nich to wstyd i sromota – a wśród swoich i tak każdy wie o co chodzi – i każdy prawie ma własny rachunek krzywd!

Agnus von Kriegwald westchnął ciężko.

- Tyberiuszu, nic nie jest tak proste. Rozumiem twój słuszny gniew, bo i sam go w sercu czuję. Ale zrozum biednego prowincjała – wystawić opata na sąd przed oczami pospólstwa, to wystawić na szarganie samo oblicze zakonu.

- Ale ci ludzie muszą zrozumieć, że kara nie minie niegodziwców – nawet jeśli skrywają się w szeregach Kościoła! – powtórzył zapalczywie Tyberiusz.

Biskup podparł głowę rękami i zamyślił się, patrząc w gorejący na kominku ogień. W końcu z namysłem zaczął mówić.

- Masz rację. Jeśli nie będzie kary, ci ludzie mogą upaść. To prawda. Zapewniam cię, że opat i jego banda zostaną bardzo dotkliwie ukarani. Znam Terencjusza – ma żelazne zasady i twardą rękę. Nie zdziwiłbym się, gdyby opat i Helmvird dokonali reszty żywota o pustelnicznym chlebie i wodzie. A i wtedy będą mogli mówić o szczęściu... Ale jeśli sąd i przesłuchania będą dziać się na oczach prostaczków, to ktoś może uznać, że nie kapłanów niegodnych się sądzi, a cały zakon. A to już nie sąd, nie sprawiedliwość – to polityka.

- Tak mówił i ojciec prowincjała. Ale, na Sigmara, ja jestem prostym rycerzem i kapłanem. Ja nie odziewam się w bogate stroje dostojników Matki Kościoła. Jam nie polityk, jam sługa. I wiem co sprawiedliwe, nie zaś co polityczne.

Biskup pokiwał palcem Tyberiuszowi.

- Rozumiem, młokosie, twój zapał. Tylko, że niebezpiecznie głosić takie poglądy. Bo każdy, kto utrzymuje, że polityk nie jest sprawiedliwy, sam staje się politykiem.

- Błagam ekscelencjo ... moja głowa za mała na takie sprawy. Ale tym ludziom trzeba pokazać, że my potrafimy się pokajać za błąd. Przecież nie dalej jak dziesięć lat temu, sprawa dokładnie tak rozmyła się po kościołach. A po wiosce do dziś tłumnie biegają dzieci jednego ojca, poprzedniego opata. On może dziś i żyje o pustelnicznym chlebie, ale ci wieśniacy nawet tego nie wiedzą. Widzą za to nowego występniaka, co im córki niewoli i dobytek zabiera. A wszystko to w imię Kościoła.

- To się zmieni, Tyberiuszu, mogę ci to obiecać.

- Wielebny, błagam racz śmiałość ma wybaczyć – to nie chodzi o samą zmianę. Jak możemy wymagać od ludzi wiary i pokory, skoro sami się nią nie wykazujemy? Tu trzeba znaku, pokazu... Świadectwa dla ludzi! Ja tam byłem, widziałem – wiem co oni czują.

- Tyberiuszu – rzekł biskup – zapewniam cię, że droga, którą ci podpowiada gorące serce jest może i najłatwiejsza z pozoru, lecz nie jest najpewniejsza. Nie wystarczy ci nawet moje słowo – dodał z wyrzutem – że dołożę wszelkich starań, by krzywdy naprawiono? Mam ci przysięgać na wspólną z twoim ojcem krew, która krąży w moich żyłach? Sprawiedliwość Kościoła jest wymierzana żelazną rękawicą.

- Wielebny biskupie – rzekł z pokorą rycerz – nie posądzaj mnie o brak wiary w twoje obietnice. Ja nawet nie domagam się najsroźszej kary dla winnych, ja błagam o zadośćuczynienie dla tych wieśniaków. Niech widzą, że ich krzywda znalazła odpowiedź. Niech czują, że Kościół ujął się za nimi, że stanął majestatem w obronie biednych i pogardzanych a przeciw występniakowi – nawet jeśli zło załęgło się w samym łonie Kościoła.

Biskup zastanowił się.

- Tyberiuszu, takie słowa przyniosą więcej szkody niż pożytku. Zło lęgnące się w łonie Kościoła? Jeszcze krok, a zainteresuje się tobą Święte Oficjum.

- Ależ ja byłem i u ojców inkwizytorów – wypalił w podnieceniu Tyberiusz. Agnus von Kriegwald westchnął ciężko.

- Kiedy ojciec prowincjał nie chciał mnie słuchać, a raczej chciał słuchać tylko tej części, która jemu pasowała, najpierw poszedłem do kanoników. Odsyłali mnie jeden do drugiego – miałem wrażenie, że zamiast szukać sprawiedliwości, bardziej bali się, aby ich nazwiska nie były łączone z tą sprawą.

Dostojnik kościelny spuścił oczy i schował dłonie w obfitych połach swojego płaszcza.

- Boleję wraz z tobą synu. Kościół coraz bardziej staje się jak stara szlachecka koteria, jak pełen fałszu i obłudy dwór – rzekł cicho – Nasza wiara schnie od środka i umiera ...

Tyberiusz zamilkł wstrząśnięty słowami stryja.

- Ekscelencjo, czy jest aż tak źle...? Nie miałem pojęcia... - wyszeptał

Biskup pokiwał głową. Znów wydał się Tyberiuszowi starcem, reliktem minionych lat, który nie ma już siły walczyć – więc jedynie obserwuje jak wokół niego kruszeją i padają wartości, którym służył całe życie.

- Wszystko, co nas otacza, to polityka. Świat jest jak wielka szachownica, na której grają szaleni gracze, każdy jednakowo zacięty. Chwilami zastanawiam się, mój chłopcze, do czego zmierzamy. Jeśli występki rodzi się tak głęboko w sercu Kościoła, kimże się staliśmy? Co ma być dla nas busolą w tych potwornych czasach?

- Słowa Sigmara będą nam wskazywały kierunek – wykrzyknął żarliwie kapłan. Jego oczy płonęły żarliwym, rozgorączkowanym blaskiem – Ekscelencjo, dobro ludzi, Jego dzieci jest najważniejsze. A tylko prawy, nieskalany Kościół może je zapewnić.

Agnus spojrział na rycerza zmęczonymi oczami.

- Może i masz rację, Tyberiuszu. Tylko czy taki Kościół jeszcze istnieje? Sam widzisz, jak głęboko zgnilizna zapadła w nasze dusze. Po twoich zbolątych oczach zresztą widzę, że to jeszcze nie koniec gorzkości. Opowiadaj dalej, chłopcze, wylej przede mną całą swą żalność, ulżyj swemu sercu.

- Biskupie, byłem u kanoników – ciągnął z ogniem w oczach Tyberiusz – Jak powiedziałem, zbywali mnie niczym. Dwa dni chodziłem po ich wystawnych komnatach, godnych bardziej hrabiów i książąt niżli kapłanów, choćby i najwyższych rangą. W końcu, jak w malignie, niesiony rozpaczą zastukałem do drzwi samej Inkwizycji. Wiem, krok może i nierozważny, porywczy, lecz któż mi pozostał? Długo przedstawiałem swą sprawę, aż wreszcie liktor zaprowadził mnie przed oblicze prefekta Heinricha z Aldorfu. Przesłuchiwał mnie przez bite siedem godzin. I wiesz, co mi odpowiedział na koniec? Że skoro brak było oznak herezji, albo bałwochwalstwa – tak tedy nie jest to sprawa dla Świętego Oficjum. I że mam zawiadomić prowincjała. A jeśli już to zrobiłem, to mam ufać w jego mądrość i pozostawić mu pole do działania.

- I wówczas przyszedłeś do mnie, bratanku ... - rzekł Agnus

- Tak, panie. Lecz nie zrobiłem tego – wybacz śmiałość – dlatego, że w naszych żyłach ta sama krew płynie. Powążyłem się by zakłócić twój spokój, bo wśród tego całego zamętu, zewsząd słyszałem, że jedynie ty, pewnie dzierżący ster kościoła, prowadzący go przed te mroczne i burzliwe czasy ... że jedynie tyś, ekscelencjo, jest – błagam, przebacz te słowa – nieprzekupny. Tylko ty masz na względzie dobro ludzi. Tylko tobie można zaufać.

Agnus von Kriegwald uśmiechnął się lekko, choć widać było, że słowa chłopca sprawiły mu przyjemność. Tyberiusz jednak mówił dalej.

- Błagam biskupie, zechciej wydać postanowienie o publicznym sądzie w miejscu zbrodni, jak nakazuje prawo, wiara i rozsądek.

Stary dostojnik pokręcił głową.

- Chłopcze, zaufaj mi – to nie jest słuszna droga. Imię i majestat Kościoła nie mogą być zamieszane w tak podłą sprawę.

- Panie, zaklinam cię – Tyberiusz znowu padł na kolana – Przez pamięć ojca mego, zaufaj mi. Ja widziałem twarze tych ludzi, słyszałem ich rozmowy. Oni muszą widzieć uzdrawiającą moc sądu.

Agnus huknął otwartą dłonią w stół, aż wywróciły się stojące obok kielichy. Przez jego twarz przemknął grymas zniecierpliwienia. Biskup wyciągnął groźnie palec w kierunku młodego kapłana.

- Tyberiuszu – rzekł twardo – Sprawiedliwy gniew to jedno, ale autorytet kościoła musi być chroniony. Zbyt młody jesteś, by zrozumieć takie rzeczy. Sąd publiczny w miejscu występku, powiadasz? Gdyby to był jakiś szlachetka, hrabia czy baron – nie wahałbym się ani chwili. Ale to są przedstawiciele Matki Kościoła. Zapewniam cię, że zostaną ukarani nawet srożej niż zwykli ludzie, ale nie pospółstwo nie będzie miało z tego zabawy dla własnej pomsty. A co do krzywd, o których mówisz, Kościół wynagrodzi im je, świadcząc swoim słowem.

Młody rycerz patrzył na krewnego nie rozumiejącymi oczami.

- Błagam, ekscelencjo – wyciągnął ręce – Uwierz mi, że wiem co mówię. Ci ludzie są o krok odwrócenia się od Prawdziwej Wiary.

- Odmawiam – rzekł zimno Agnus – I nie przeciągaj struny. Mówisz, że mogą odwrócić się od nas? Boleję nad tym. Uczynię wszystko, aby do tego nie dopuścić. Ale zrozum wreszcie, że wieści o tym jednym sądzie – gdyby do niego doszło – mogłyby położyć cień na cały kraj. Plotka szerzy się jak ogień i nie sposób jej zwalczyć. Dziś ukarzymy sądem opata za wybujałą chuć, jutro ktoś zażąda, aby prefekt składał władzom świeckim raport ze swego postępowania, a co będzie potem? Komuś zamarzy się świat, w którym każdy kapłan tłumaczył się ze wszystkiego co robi przed byle wieśniakiem. I wiesz co wtedy się stanie? Pół kraju odwróci się od wiary – bo na co komu Kościół, który musi szukać wsparcia u pospółstwa, by mógł działać? I co, położysz tych pięćdziesiąt dusz przeciw całemu Imperium?

Tyberiusz wstał. Oddychał ciężko, jakby po wielkim wysiłku, lecz jego głos, choć złamany i cichy był spokojny:

- Wielebny biskupie von Kriegwald, nie mogę odstąpić od żądania sądu w miejscu przestępstwa, z trzech powodów. Po pierwsze, czuję całym sercem, uczciwie i szczerze, że jest to jedyna droga do zawrócenia tych ludzi ze ścieżki apostazji. Klnę się na Pierwszego Imperatora, że nie robię tego z prywaty, ni z zemsty, a jedynie dla chwały i dobra Kościoła. Po drugie, wedle reguły i najstarszych kodeksów mam do tego prawo, jako kapłan, który widzi ciężki grzech innego kapłana. Po trzecie zaś – dodał spokojnie, choć głos mu się załamał ze wzruszenia – złożyłem uroczysty ślub na ołtarzu Sigmara, że nim minie jeden miesiąc, postawię przed nim niegodziwego opata i jego synowca. Dlatego jeszcze raz błagam o przychylenie się do mojej prośby, którą wedle reguły zanoszę przed twoje oblicze.

To rzekłszy Tyberiusz skłonił się i cofnął, ze spuszczoną głową czekając na decyzję swego biskupa. Ten na przemian blednąc i czerwieniąc siedział w milczeniu zaciskając na stole potężne dłonie. Jasnym było, że gdyby ten młodzik nie był synem jego ukochanego brata, dawno już zrugaliby go za jego bezczelność. W końcu wstał powoli i podszedł do wielkiego, zdobionego okna. Ciężko oparł się o jego dębowe ramy i popatrzył na rozpościerający się pod nim widok. Miasto pulsowało swoim własnym rytmem, tłocząc tłumy przechodniów w kręte żyły ulic. Z daleka dochodziły nawoływania kupców, pieśni minstrelki i śmiechy gawiedzi. Po chwili biskup odwrócił się w kierunku młodego rycerza i skinął w jego kierunku. Tyberiusz podszedł do stryja, niepewnym krokiem. Twarz

dostojnika wydała się mu jeszcze mocniej twarzą zmęczonego życiem starca, który nie potrafi poradzić sobie z trudami życia. Życia, którego brzemię z każdym rokiem wydaje się coraz większe. Zauważył też, że duchowny jest zgarbiony, przygaszony, a jego lewa dłoń drży nerwowo. Tyberiusz odwrócił wzrok, zasmucony i przejęty grozą. Kiedy von Kriegwald odezwał się, jego głos zabrzmiał chrapliwie i nijako.

- Tyberiuszu, wyjrzyj przez to okno, proszę. Wyjrzyj i powiedz mi, co widzisz.

Rycerz niepewnie rzucił okiem na dachy domów widoczne z wieży. Na swoim ramieniu poczuł dłoń biskupa, jak białawy szpon drapieżnego ptaka. Wzdrygnął się.

- Co widzisz, młody człowieku?

- Miasto, biskupie. Dachy domów. Targ.

Jego Eminencja biskup von Kriegwald, puścił ramię rycerza i podszedł w kierunku stołu.

- Mylisz się, Tyberiuszu. To nie miasto. Tam na dole żyją ludzie. Dziesiątki, setki, tysiące dusz. To nie miasto rozpościera się pod nami – lecz jego mieszkańcy. Ich dzieła, ich ambicje, pragnienia i marzenia. Miłość i nienawiść. Rozpacz i nadzieja. Zamieszane w tyglu tak wielkim, że nie odróżnisz jednego od drugiego. To wielki, pulsujący organizm, tak samo żywy jak ty i ja. A jeśli wzniosłbyś się wyżej, ujrzałbyś niezliczone miasta, wioski i sioła – tak samo związane ze sobą siecią powiązań. A Kościół musi górować nad nimi, tak jak zamek, w którym jesteśmy góruje nad miastem. To my – duchowny uderzył otwartą dłonią w pancerz na piersi – my, kapłani sprawujemy rząd nad duszami tych ludzi, tak jak Cesarz włada ich życiem.

Biskup pokręcił siwą głową widząc spojrzenie Tyberiusza.

- Kiedy zaczynałem karierę w Kościele myślałem tak samo jak ty dziś. Wierzyłem, że jestem w stanie prawym i czystym sercem zbawić cały ten kraj. Jakże naiwne wydaje mi się dziś to myślenie – choć tęsknię do niego i tych czasów lat przeszłych, gdy wszystko było tak proste. Tyberiuszu, oddałbym wszystkie moje zaszczyty za możliwość ponownego cieszenia się prostą naiwnością gorliwego młodzieńca.

Głos dostojnika stwardniał jednak, jakby Kanclerz Kościoła nagle przypomniał sobie o swoich powinnościach.

- Sigmar chciał jednak inaczej. Postawił mnie tu, w tym miejscu, jako emanację woli samego swego Namiestnika – Wielkiego Teogonisty. Każdy mój ruch wpływa na wiele setek i tysięcy istnień. Każda nieostrożnie wyrażona myśl może spowodować, że ktoś gdzieś załamie się i ulegnie herezji. Dzierzę olbrzymią władzę, ale odpowiedzialność mnie przytłacza. Troszczysz się losem pięćdziesięciu dusz z małego Grunstadt. Ja w każdej chwili myślę o milionach dusz w całym kraju. Popatrz – tu biskup wyciągnął rękę i podniósł jeden z papierów zaścielających jego biurko – oto moja opinia o rzekomych objawieniach pewnego pustelnika. Tysiące ludzi pielgrzymują, aby z jego słów usłyszeć prawdę, aby zaznać ukojenia. A ja mam świadectwa, które mówią o tym, że to sprytny obłudnik, który chce jedynie władać umysłami wiernych. Ha! Mam też raporty, które mówią co innego: że to święty człowiek, którego ustami przemawia sam Sigmar. I co ja mam zrobić? Przyznam rację pustelnikowi – może wydam na żer fałszywego proroka setki dusz. Obnażę jego fałszywość – a być może sprzeniewierzę się misji Kościoła. A takich spraw są tu dziesiątki – westchnął biskup i rzucił pergamin na stos wielu innych, podobnych.

Tyberiusz słuchał, porażony. Jego własny stryj, który jeszcze nie tak dawno jawił mu się jako szlachetny orzeł, którego ich rodzina miała w herbie i młot na niewiernych, nagle ukazał się jego oczom jak drapieżny pająk, w ciemnościach wsłuchujący się w najcichsze drżenia utkanej delikatnymi odnóżami, zwiewnej pajęczyny.

- Tak, Tyberiuszu, w pewnym momencie kończy się czysta prostota wiary, a zaczyna się polityka. Sam Sigmar nie był od niej wolny. Popatrz, oto prośba pewnego ksiądzka z pogranicza kraju. Wiesz, czego ode mnie chce? Abym uznał, że jego ród

wywodzi się wprost od świętego Klerysta. Jeśli się zgodzę, cała jego domena podporządkuje się naszemu kościołowi. Jeśli nie... - cóż, podobny list wysłał do szlachetnego biskupa Ulryka. I co ja mam zrobić, Tyberiuszu, powiedz? Skłamać, aby przyciągnąć do kościoła nowe rzesze i otworzyć ich uszy na słowa prawdy? Czy nie kłamać i wepchnąć ich w ramiona ulryckiego kultu?

Młody kapłan milczał. Ogrom spraw, o których otwarcie mówił biskup sprawiał, że nagle jego wątpliwości wydały mu się miałkie i pozbawione znaczenia.

Agnus von Kriegwald mówił jednak dalej, wyrzucając z siebie słowa z coraz większą goryczą, ale i z zapamiętaniem.

- Czy myślisz, że ja nie rozumiem bólu twoich wieśniaków z Grunestadt? Czy myślisz, że we mnie nie burzy się krew i nie chciałbym widzieć upadku tego przeklętego opata, który tak zhańbił nasz kościół? Miły Tyberiuszu, moje uczucia są stokroć silniejsze od twoich. Ale ja wiem, że opat ma przyjaciół. Potężnych przyjaciół. Och, oczywiście, mógłbym zetrzeć ich z powierzchni tej ziemi – mam wszak władzę prawie równą władzy Teogonisty. Ale ich upadek pociągnąłby za sobą inne. Sieć powiązań, zależności, wzajemnych układów jest mocna. Na długi czas nastaloby zamieszanie, niepewność. Chaos. Tak – właśnie Chaos. W tym wszystkim... w tym wszystkim czuję wyraźnie palce Pana Zmian. W głupocie Helmvida, w spaczonym żądzy opata, nawet w tej naszej rozmowie. To nie ty się wahasz w swojej żarliwości - to niewidzialne ręce agentów przeklętych demonów Chaosu próbują cię zepchnąć ze słusznej drogi. Powiesz - pokazać zło... Zrzucić z urzędu opata... A co z jego rodziną, krewnymi i przyjaciółmi? Staną za nim murem. Zresztą – czyż można ich za to winić? Tak, staną w obronie niegodziwego szwagra, brata, czy kuzyna... ale to przecież krew z ich krwi. Te więzy są bardzo silne Tyberiuszu. Ty sam skorzystałeś na nich nie raz. Chronią cię niewidoczną tarczą, dają siłę i moc.

Tyberiusz najwyraźniej chciał zaprotestować, ale Agnus mu nie pozwolił.

- Nawet się nie wysilaj. Wiem, że nigdy świadomie nie wykorzystasteś naszego pokrewieństwa dla swoich celów. Wiem o tym i cenię cię tym bardziej – właśnie za twoją uczciwość, nawet jeśli jest ona bardzo naiwna. Ale przyznaj sam, młody kapłanie – ilu twoich rówieśników może zostać dopuszczonych przez oblicze Kanclerza von Kriegwalda? Och, wiem, że mnie tak nazywają. Czy sądzisz, że halabardy strażników rozsunęły się przed twoim czystym sercem? A może przed twoją – powiedzmy sobie szczerze - niską rangą? Bądźmy szczerzy, mój Tyberiuszu, jesteś tu tylko dlatego, że nazywasz się von Kriegwald.

Młody rycerz stał ze spuszczoną głową, lecz jego policzki płonęły.

- Niech ci nie będzie wstyd, bratanku. Nie użyłeś swej przewagi ze złej woli, ani dla prywatnej korzyści. Ale to nazwisko zawsze będzie ci towarzyszyło, wypalone na twoim czole jak niewidzialne piętno. Ono ochroniło cię nawet wtedy, gdy nieopatrznie sam wlałeś w łapy inkwizytorów – biskup roześmiał się gorzko – Och, czy sądzisz, że wyszedłbyś żywy i zdrowy na ciele i umyśle z ich kazamatów, gdyby ojciec inkwizytor nie wiedział, że włos nie może spaść ci z głowy? Popełniłeś tyle głupstw, mój mały – a jednak chroniłem cię samym swoim nazwiskiem. Raport inkwizytorów wraz z uprzejmym listem prefekta i zapewnieniem o jego dozgonnej przyjaźni leży tu pewnie gdzieś pod tą kopą korespondencji.

Biskup zamilkł i przez chwilę dał rozważyć młodemu kapłanowi, co usłyszał. W końcu, gdy cisza zawisła między nimi ciężkim całunem, zaczął mówić dalej.

- Nie chciałem objawić takiej okrutnej prawdy przed tobą, synu. Nie dziś. Jesteś na to za młody. Wiem, jak się czujesz w tej chwili. Lecz my, kapłani, czasem musimy wziąć na siebie i taki ciężar. Rezygnujemy z własnej prostoty i czystości wiary, aby mogli cieszyć się nią inni, mniejsi od nas. Jeśli obowiązek ten przyjmujemy na siebie z pokorą – to dobrze. Grzeszymy tylko wtedy, gdy pławimy się w poczuciu wyższości, czerpiemy z tego rozkosz. Gdy szukamy tej władzy dlatego, że czujemy się lepsi, od tych których. Chronimy – także przed nimi samymi.

Duchowny zamilkł i popatrzył na rycerza. Widać było, że Tyberiusz zмага się z myślami.

- Biskupie – rzekł w końcu – Straszne prawdy mi oznajmiasz. Przyznaję, nigdy nie pomyślałem, że bycie kapłanem może być tak trudne. Widać nie dla mnie kanclerskie urzędy. Widać nie dojrzałem do nich – i może to i lepiej. Lecz cóż zamierzasz uczynić z moją prośbą?

Von Kriegwald burknął coś niewyraźnie.

- Zrobię to, co powinienem – warknął – Oddam sprawiedliwość w ręce prowincjała, jak należy. Zaś z własnej kasy opłacę po dziesięciokroć krzywdę każdego mieszkańca Grunestadt. Czyś zadowolony, bratanku?

- Nie, biskupie – odparł ze smutkiem Tyberiusz – złożyłem bowiem śluby. I choć twoje słowa są mądre i szlachetne, to jednak wiąże mnie przysięga dana samemu Sigmarowi. Muszę postawić przed prokuratorem opata i Helmvirda, nawet gdybym musiał sam wyzwać ich na sąd boży.

- Tyberiuszu, oni zostaną postawieni przed sądem. W siedzibie zakonu.

Kapłan westchnął i spuścił głowę.

- Wybacz, ekscelencjo. Przysięgałem, że stanie się to na oczach mieszkańców Grunestadt. W ich mieście, przez ołtarzem Sigmara, który niegodziwcy zbezczescili.

- Nie zezwolę ci na to. To nie leży w interesie Kościoła.

Tyberiusz pokręcił głową.

- Przysięgałem, biskupie. Nie mogę ściągnąć hańby na siebie ... Ani na nasz ród, stryju.

Agnus uderzył pięścią w stół i zerwał się z miejsca. Jego oczy rzucały płomienne błyski, na usta wystąpiła wręcz piana. Wyciągnął oskarżycielsko palec w kierunku rycerza.

- Głupiś, młokosie. Nie wiem, kto cię podpuścił, ale srogo mi za to zapłaci. Ale uderzyć w obraz i wizerunek Kościoła nie dam. Powtarzam: nie dam. Nic mnie nie obchodzi twoja przysięga. Zresztą Teogonista ma prawo zwolnić cię ze ślubów. Napiszę do niego jeszcze dziś i załatwimy sprawę. Będziesz posłuszny!

- Nie, panie – cicho powiedział Tyberiusz.

- Milcz, szczeniaku – wykrzyknął biskup, zupełnie tracąc panowanie nad sobą - Powinienem kazać cię oćwiczyć za takie bezczelne nieposłuszeństwo! Czy nie rozumiesz, że takim nierozważnym wystąpieniem popsujesz wszystko o co walczyłem przez całe życie? O pozycję Świętego Kościoła! Rozumiesz, ile zła możesz narobić w swojej naiwności?

Tyberiusz milczał. W jego oczach można było jednak wyczytać jego decyzję.

- Zakazuję ci wracać do Grunestadt – krzyczał dostojnik. Jednak czy to przez zdenerwowanie, czy też przez brzemień lat, jego głos odmówił mu posłuszeństwa i zamiast głębokim echem, zadźwięczał pod kamiennym sklepieniem piskliwym, starczym dyszkantem.

Młodzieniec wstał i spojrział hardo w oczy dostojnika.

- Rozumiem, biskupie. Wybacz, błagam, moją śmiałość, ale będę musiał być nieposłuszny.

Von Kriegwald chwycił go za ramiona.

- Każę cię aresztować, bratanku – wysyczał. Jego oczy płonęły szaleństwem.

Tyberiusz opuścił wzrok.

- Jeśli tak twoja wola, stryju. Ale nie mogę się cofnąć.

Obrócił się i ruszył w stronę drzwi. Przepęłniała go rozpacz, ale znajdując się w jej czarnych otchłaniach wiedział jednocześnie, jak powinien postąpić. Nawet, jeśli miał wydać się na gniew książąt Kościoła. Dotknął dłonią drzwi i wówczas usłyszał za sobą stłumiony szloch. Za jego plecami wszechpotężny Agnus von Kriegwald płakał. Tyberiusz stanął niezdecydowany.

- Bratanku, czy nie rozumiesz? – dostojnik wyciągnął ku niemu drżące, starcze dłonie – Nie możesz podeptać tego, nad czym pracowaliśmy w Kościele przez tyle długich lat. Jednym porywczym czynem zniszczysz wszystko. Nawet najprzedniejszy łańcuch jest tylko tak silny jak jego najłabsze ogniwo. Błagam – ja, twój biskup, błagam cię – zastanów się. Nie mogę cię zatrzymać, bo cię kocham. Nie wyślę przeciw tobie strażników – przecież jesteśmy jednej krwi, synu mojego brata.

Tyberiusz patrzył na niego, wstrząśnięty. Biskup chwycił go za ramię. Tyberiusz poczuł, jak jego stare, lecz silne palce żelaznym uchwytem ściskają go za ramię.

- Tyberiuszu, jeśli nawet wszystko to, co ci powiedziałem, jest dla ciebie pustym słowem, zważ proszę na jedno. Jeśli wywołasz skandal w kościele, nie tylko ja odwrócę się od ciebie. Moi przyjaciele odwrócą się także ode mnie. A wówczas wrogowie rzucą się na mnie jak wygłodniałe wilki. Utracimy wszystko, co mamy. Także i nasza rodzina. Także twój ojciec. Przecież nosimy to samo nazwisko – nasi wrogowie zadbają o to, aby nie przetrwał nikt, kto mógłby się mścić za upadek biskupa von Kriegwalda.

Rycerz obrzucił stryja spojrzeniem pełnym litości i obrócił się. W oczach biskupa widział strach, prawdziwe przerażenie. A więc władza najwyższych urzędników Kościoła była oparta na tak słabych podstawach – przemknęło mu przez myśl. Wyszarpnął się z uścisku dostojnika i ruszył ku drzwiom. W głowie czuł uderzenia pulsu, który jak młotem bił w jego czaszkę. Czym stał się święty Kościół Sigmara? Nawet człowiek, w którego żyłach płynęła ta sama krew upadł, zmałał i zatracił się w politycznych rozgrywkach. Stał się upadłym, wątpliwym starcem, którego obchodziła jedynie własna pozycja.

Obrócił się ku drzwiom i położył na nich rękę, ale nagle usłyszał rozkaz biskupa.

- Zatrzymaj się, młodzieńcze.

To był inny głos. Silny, pewny. Tyberiusz poczuł, że jakaś dziwna nuta, jakaś zmiana dokonana się w stryju. Obrócił się i zdumiał.

Agnus von Kriegwald stał wyprostowany, jakby ubyło mi dwadzieścia lat. W jego oczach jarzył się blask, a twarz rozjaśniał promienny uśmiech. Tak, to był prawdziwy Kanclerz Kościoła. Dostojnik zbliżył się do młodego rycerza i pochwyił go w silnym, rycerskim uścisku. Nagle przysła gdzieś aura wahania i upadku. Przemiana była tak niesamowita, jakby w środku największego sztormu nagle zajaśniało słońce, a chmury zniknęły bez śladu. Agnus von Kriegwald spojrzał prosto w oczy młodemu kapłanowi.

- Tyberiuszu, bratanku najdroższy – rzekł pełnym, silnym głosem – Wybacz. Daruj mi tę próbę, której cię poddałem, a którą zdałeś tak dobrze.

Kapłan popatrzył na swego biskupa z kompletnym zaskoczeniem.

- Ach, chłopcze – wybuchnął szczerym śmiechem dostojnik, choć w jego oczach zalśniły łzy wzruszenia – Sigmarowi niech będą dzięki za twoją mocną wiarę. Za trwałość i uczciwość.

- Panie ... – rzekł Tyberiusz – Nie rozumiem... Nie myślisz tak... ? To, co mówięsto była próba?

Biskup znów roześmiał się w głos mocnym, dźwięcznym śmiechem.

- Tak, na świętego Klerysta, Tyberiuszu. Próba rycerska, którą zdałeś jak przystało na von Kriegwalda. Och, jakże mi było ciężko tak przed tobą udawać, wodząc cię na pokuszenie. Jakże bałem się, że dam po sobie poznać, jak z każdym twoim słowem, w głębi duszy rosnę i przepęlnia mnie miłość do ciebie, szacunek za twoją wytrwałą

postawę. Och, wielki Sigmarze, jak bardzo modliłem się, żebyś nie wpadł w sidła, które na ciebie zastawiałem.

- Wielebny biskupie ... - Tyberiusz zająknął się – czy to prawda, co mówisz? Że wszystko to wcześniej było teatrum? Wszystko to było ułudą?

Agnus spoważniał.

- Nie, bratanku, nie wszystko. Wiele z tego co usłyszałeś, to prawda, choć nie jest może aż tak źle, jak to ci wieszczęłem. Ale kościół Sigmara potrzebuje odnowy. Potrzeba zmian, ale nie takich, które tylko świeżym wapnem pokrywają zgrzybiały mur. Trzeba cierpliwych, głębokich zmian, właśnie w takim duchu, jak tego dziś ode mnie oczekiwałeś. Potrzeba na przyznania się do naszych win, pokory. Szacunek wiernych trzeba zdobywać i umacniać, a nie oczekiwać, że jest on nam dany raz na zawsze.

- Ale .. dlaczego? Czemu ta próba?

Dostojny kanclerz kościoła spojrział poważnie na młodego rycerza.

- Tyberiuszu – rzekł – obserwowałem cię od dawna. Ciebie i wielu tobie podobnych. Kościołowi potrzebna jest odmiana i silne, prawe serca, które ją będą wprowadzać. Ludzie, którzy nie zawahają się w godzinie próby. Których nie odwiodą od celu ani zaszczyty, ani groźby, ani prośby.

- Biskupie, ja pragnąłem tylko ...

Duchowny pokiwał głową.

- Wiem. Pragnąłeś sprawiedliwości dla Grunestadt. I stanie się zadość twemu życzeniu. Ale to jedynie początek. Jest wielu takich opatów i wielu Hemlvirdów w całym Imperium. I wiele miejsc takich, jak Grunestadt czeka na takich prawych kapłanów jak ty. Nie ty jeden widzisz nieprawość wśród ludzi, kochany chłopcze. Ja długo już myślę, jak naprawić zaniedbania, które narosły przez lata. Mam pomysł, jak można wykorzystać twój zapał – stary biskup położył dłoń na ramieniu Tyberiusza.

Tym razem nie drżała już starczą słabością – młody kapłan czuł, jak promienieje z niej siła wielkiego rycerza, który pół życia spędził na polu chwały z wojennym młotem w dłoni.

- Tyberiuszu, potrzebna jest odnowa. Ze smutkiem stwierdzam – oby Sigmar wziął pod uwagę, że mówię tak jedynie ze szczerego, choć zgnębionego serca – że Inkwizycja nie sprawdziła się i skarłała. Oni szukają w ludziach herezji, kultów złowrogiego Chaosu i apostatów. Ale zło jest gdzie indziej. W nas samych. W dumie, pysze i braku pokory. W małych zaprzaństwach, których się dopuszczamy. W tolerowaniu niegodziwości. W codziennych zaniedbaniach. Ale nie chodzi o to, by niszczyć tych, którzy zbłądzili, jak robi to Inkwizycja. Owszem, należy karać przykładowo – ale też dawać przykład i budować. Tych których nie da się uratować – trzeba odrzucać, lecz tych, którzy dopiero wstępowali na ścieżkę nieprawości – ratować. Gdybyśmy spuścili psy Inkwizycji na Grunestadt, opat i Helmviird zawędrowaliby może na stos – to prawda. Ale wraz z nimi spłonęłyby także większość wieśniaków. Bo przecież widzieli zło i nie bronili się przed nim. Tak działa Święte Oficjum.

- Cóż więc robić? – jęknął Tyberiusz.

Biskup zamyślił się na chwilę.

- Pojedziesz do Grunstadt spełnić swe śluby. – Duchowny uśmiechnął się widząc rozradowaną twarz bratanka – Ale następny raz nie szafuj tak przysięgami przed ołtarzem. I kapłan i rycerz powinni cenić rozwagę – lecz nie brawurę. Chwalebnie i roztropnie jest mierzyć siły na swe zamiary. Napiszę ci glejt, zaświadczący nadanie ci prawa prokuratorского z mocy mojego dekretu. Weźmiesz go i udasz się z nim do brata Luster. To dobry i święty człowiek, biegły w prawach i przepisach. Idealista, jak ty – choć siwizna przyprószyła już jego skronie jak mnie. Pojedziecie razem do Grunestadt. Z

pomocą brata Lusterza nie będziecie się musieli bać kruczków prawnych opata i jego pomocników.

Tyberiusz chciał coś powiedzieć, lecz biskup podniósł rękę uciszając go.

- Chłopcze, oni będą się bronić, a sama prawda ci nie wystarczy. Wszak i rycerz do boju wkłada zbroję by mu służyła ochroną, choć walczy w słusznej sprawie. Dam ci też kilku zbrojnych, żebyś nie miał problemów z przeprowadzeniem procesu.

Tyberiusz upadł na kolana i gorąco ucałował dłoń biskupa. Ten położył mu dłoń na głowie i wyszeptał błogosławieństwo. Potem jednak podniósł go i pogroził palcem z uśmiechem:

- Tyberiuszu, Tyberiuszu. Chcesz walczyć z grzechami w Kościele, a już kusisz mnie, żebym stał się pyszny i łasy na okazywany mi szacunek. No, ale dość już o tym. Praca czeka.

Dostojnik wybrał zwój czystego papieru i zaczął pisać. Kiedy skończył, przysypał pismo drobnym piaskiem, aby obeschło i przystawił lakową pieczęć. Na koniec podpisał dokument i podał go z uśmiechem młodemu kapłanowi.

- Czytaj, młody obrońco wiary

Tyberiusz przebiegł oczami po tekście. Z każdą linijką blask bijący z twarzy młodego rycerza był coraz większy. Wreszcie skończył i popatrzył z miłością na swego stryja, niezdolny do wyduszenia z siebie jakiegokolwiek słowa. Agnus von Kriegwald wstał z uśmiechem. Uścisnął rycerza raz jeszcze i odprowadził go ku drzwiom.

- Tyberiuszu, synu mojego ukochanego brata. Strzeż tego dokumentu. Daje ci wielką władzę – używaj jej rozsądnie i bacz, aby grzech, który chcesz wypalać, nie stał się i twoim udziałem. Powróć do mnie czym prędzej, gdy tylko załatwisz sprawę opata. Czekają nas wielkie zadania i wiele pracy. Nie zawieź mnie teraz, jak i nie zawiodłeś mnie podczas próby. I wybaczone, staremu, że wystawiłem cię na kuszenie. Serce mi krwawiło, lecz teraz widzę, żeś silny wiarą i sercem.

- Biskupie, eminencjo ... nie ma nic, co musiałbym ci wybaczać.

Tyberiusz skłonił się, a stary biskup ujął jego głowę i złożył na czole bratanka ojcowski pocałunek. Młodzieniec wyprostował się, a dostojnik otarł łzę, która wyrwała się mu spod powieki.

- Wybaczone mi. Własnego syna nie mam, więc bliski mi jesteś jakbyś narodził się z siły łądźwi moich, a nie mojego brata. Idź już, bym nie kłopotał cię wzruszeniem starego kapłana.

Kiedy drzwi zamknęły się za młodym rycerzem, biskup w zamyśleniu podszedł do swojego biurka. Przyjrzał się rozłożonym na stole papierom i pełen zadumy wyciągnął biały arkusz. Napisał na nich kilkanaście słów, po czym ujął kunsztownie zdobiony srebrny dzwonek i wezwał służącego.

- Zaniesiesz ten list pod ten adres, co zwykle. Pamiętaj, że to sprawa wielkiej wagi. To pismo musi tam trafić jeszcze dziś.

Posłaniec skłonił się nisko i wyszedł równie bezszelestnie jak się pojawił. Biskup popatrzył raz jeszcze przez okno. Chwilę siedział wsłuchując się w gwar ulic, po czym zrzucił resztę papierów ze stołu, pozostawiając tylko jeden, czysty arkusz. Zanurzył pióro w atramencie i zaczął pisać.

*Jego Eminencja,
Najwyższy Prefekt
Domu Wielkiego Teogonisty
Johannes Brightsword
Cesarskie miasto Altdorf*

Umiłowany bracie w Sigmarze,

Ja, biskup Agnus von Kriegwald w głębokim żalu zawiadamiam, że mój umiłowany bratanek Tyberiusz von Kriegwald poniósł bohaterską śmierć podczas pełnienia specjalnej misji wyznaczonej mu przez święty Kościół. Ówże Tyberiusz, eskortujący dostojników kościelnych do siola Grunestadt został po drodze zaatakowany przez złowrogą hordę nikczemnych kultystów Chaosu. Mimo heroicznej postawy, wszyscy rycerze i zakonnicy ponieśli męczeńską śmierć ku chwale Sigmara.

Aby bohaterstwo młodego i prawego rycerza nagrodzić i jako przykład ku pokrzepieniu maluczkich pokazać, proszę Jego Eminencję, aby raczył łaskawie rozważyć zaliczenie Tyberiusza w poczet oficjalnych błogosławionych Kościoła podczas najbliższego dnia świątecznego. Koszty procesu i wszelkich dodatkowych wydatków zostaną pokryte z mojego prywatnego skarbca.

pozostając w oddanej przyjaźni,

Przez chwilę wahał się jeszcze, myśląc o gorącym sercu młodego kapłana, o jedności powierzonego swojej opiece kościoła, o obowiązkach i o cenie, jaką musiał zapłacić za ich wykonywanie. W końcu jednak z kamienną twarzą złożył podpis: Agnus von Kriegwald.